

Jako policjant łapał morderców i dostawał medale, ale w milicji parzył kawę, więc PiS obniżyło mu emeryturę. Jest wyrok sądu

https://wroclaw.wyborcza.pl/wroclaw/7,35771,26912998,w-1989-r-parzyl-kawe-w-milicji-i-studiowal-przez-ustawe-dezubekizacyjna.html?_gl=1*_ilcdu6*_ga*MTg1NDk3MzkwNC4xNTkwOTk5Nzcz*_ga_WQB1X4MJHS*MTYxNjYxMTk3Ny41NjEuMS4xNjE2NjEyMTc2LjI5

Karolina Kijek - 24 marca 2021 | 19:07



Protest pod Trybunałem Konstytucyjnym byłych funkcjonariuszy w dniu ogłoszenia wyroku TK ws. ustawy dezubekizacyjnej, Warszawa 18.08.2020 (Fot. Maciek Jaźwiecki / Agencja Gazeta)

Wyróżnianemu za swoją pracę funkcjonariuszowi wydziału zabójstw na skutek wprowadzonej przez Prawo i Sprawiedliwość tzw. ustawy dezubekizacyjnej obniżono emeryturę, bo zaczął pełnić służbę w 1989 r. - Takich niesprawiedliwych historii jest więcej. Reprezentuję też pana, który był trenerem boksu - mówi Bartłomiej Ciężyński, prawnik.

Obowiązująca od października 2017 r. tzw. ustawa dezubekizacyjna była jednym ze sztandarowych pomysłów Prawa i Sprawiedliwości. Zakłada ona obniżki emerytur funkcjonariuszy służb i policjantów, którzy choć jeden dzień przepracowali w Służbie Bezpieczeństwa, instytucji podlegającej komunistycznemu MSW lub specsłużbach MON.

Zdaniem rządzących miało to przywrócić sprawiedliwość i ukarać oprawców systemu totalitarnego.

Tymczasem ofiarami ustawy padły też tysiące innych osób, które z prześladowaniami opozycji miały niewiele wspólnego. Za "organy państwa totalitarnego" uznano bowiem nie tylko komunistyczny kontrwywiad i wywiad, ale też np. szkoły oficerskie, struktury administracyjne MSW, a nawet biuro PESEL, które podlegało Służbie Bezpieczeństwa. Świadczenia zmniejszono również lekarzom, którzy pracowali w szpitalach resortowych MSW i mieli etat funkcjonariuszy.

– Niemal 30 lat później państwo polskie uznało, że ci ludzie powinni zostać ukarani na zasadzie odpowiedzialności zbiorowej za czyny, z którymi nie mieli nic wspólnego. I za sytuacje z czasów, w których jeszcze nie pracowali, a czasem nawet się nie narodzili. To niemoralne, niesprawiedliwe i zwyczajnie niezgodne z prawem – mówi "Wyborczej" Bartłomiej Ciążyński, prawnik.

Pracownicy biur, trener boksu, wdowy

Reprezentuje przed sądem kilkanaście osób, którym na skutek ustawy niesłusznie obniżono emerytury. Pierwszą z tych spraw już udało się wygrać – choć na razie nieprawomocnie. We wtorek 23 marca Sąd Okręgowy we Wrocławiu uchylił decyzję o obniżeniu świadczenia i przywrócił emeryturę w dotychczasowej wysokości jednemu z klientów Ciążyńskiego.

– Jest to pan, który rozpoczął służbę w 1989 r. Był młodym chłopakiem, świeżo po studiach prawniczych. Przez kilka miesięcy wykonywał pracę biurową, a więc parzył kawę czy porządkował teczki, a później został wysłany na roczne

podyplomowe studia oficerskie. Łącznie w resorcie pracował rok i cztery miesiące – opowiada "Wyborczej" Ciążyński.

– W wolnej Polsce narażał swoje życie w sekcji zabójstw. Był wzorowym policjantem, łapał morderców, otrzymywał medale, w tym Brązowy Krzyż Zasługi. Awansował aż do stanowiska kierowniczego. Państwo przypomniało sobie o nim w 2017 r. i wydało decyzję odbierającą mu większość policyjnej emerytury. Praca biurowa i studiowanie zostały uznane za wystarczające.

Tego typu historii Ciążyński wysłuchał więcej. Jego klientami są również osoby, które pracowały w biurach paszportowych, archiwach, biurach PESEL, a także wdowy, które otrzymywały rentę po zmarłych funkcjonariuszach milicji.

– Reprezentuję również człowieka, który był trenerem boksu w Gwardii Wrocław. On, podobnie jak inni pracownicy, którzy trenowali bokserów zdobywających medale olimpijskie, był zatrudniony na etacie w ówczesnym Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych. Taka była praktyka – opowiada Ciążyński. – Fakt, że być może nigdy nawet nie przekroczył progu tego miejsca, nie miał żadnego znaczenia. Jemu również obniżono emeryturę.

Odpowiedzialność zbiorowa

Decyzję o obniżkach emerytur dostało blisko 40 tys. osób, w tym 8 tys. wdów i dzieci. Część z nich złożyła odwołania do Zakładu Emerytalno-Rentowego MSWiA. Gdy to nie pomogło, odwoływała się do sądu. Niektórzy wygrali sprawy i odzyskali emerytury. Wiele osób wciąż jednak czeka.

To dlatego, że w 2018 r. Sąd Okręgowy w Warszawie skierował zapytanie prawne do Trybunału Julii Przyłębskiej w tej sprawie. Sądy zawiesił więc sprawy do czasu wydania orzeczenia. Problem w tym, że od trzech lat Trybunał Przyłębskiej go nie wydał. I nie wiadomo, kiedy to się stanie.

Przełomowa okazała się jednak uchwała Sądu Najwyższego z września ubiegłego roku. Orzekł on, że każdemu, komu obcięto świadczenia, trzeba udowodnić, że łamał prawo, np. prześladując opozycję czy Kościół. – Nie możemy działać jak państwo totalitarne, które nie daje człowiekowi prawa do sprawiedliwego sądu – mówił wówczas sędzia sprawozdawca.

Na tę uchwałę SN powołują się teraz sądy, wydając wyroki. Tak stało się również w sprawie klienta Ciężyńskiego. – W ustnych motywach sąd mówił o rzeczy oczywistej: nie można stosować odpowiedzialności zbiorowej. Człowiek nie może odpowiadać za czyny i zbrodnie innych ludzi – dodaje prawnik.